

# Świątek Dziecięcy



№ 15.

Bezpłatny dodatek do „Przyjaciela Dzieci.”

Rok 1912.

## MUZYKA.



Cóż to za muzyka gra?  
Tra-ta-ta!... tra-ta-ta!...  
To Zosieńka w trąbkę dmucha.  
A pan Staś, udaje zucha,  
W bęben bijąc, co ma siły.  
Dzwoni Rózi głosik miły.  
Mały Jaś na flecie gra.

Płyną dźwięki tra-la-la!...  
Posłyszały i wróbelki  
Ten dziecięcy koncert wielki.  
Wnet sfrunęła ich gromada.  
Jeden z nich na płotku siada.  
Ile w drobnej piersi tchu,  
Przyśpiewując: tiu -lu-lu!...



# CHLEB.

Ziarna zbożowe znane już są oddawna i używane na pokarm, nie robiono jednak z nich mąki, nie wypiekano ciasta, a tylko jadano ziarna prażone lub gotowane.

W starożytności u żydów pieczono chleb bez zakwaszenia, w popiele, w postaci placzków, od czasów Mojżesza jednak zaczęli żydzi wypiekać chleb bez soli na święta wielkanocne, co trwa aż do obecnych czasów. Cienkie, suche placki z niekwaszonego ciasta, zrobione z mąki tylko i wody, zwane „macą”, używane są na pamiątkę śpiesznego pieczenia ciasta w chwili wyjścia z niewoli egipskiej. To też maca nazywa się „chlebem nędzy”.

Sztuka przyrządzania chleba z Azyi i Egiptu przeszła później do Europy, a mianowicie do Grecyi i Rzymu, gdzie ją znacznie udoskonalono; do innych krajów zaś weszła wraz z chrześcijaństwem.

Mąkę pierwotnie robiono w żarnach, czyli młynach ręcznych, poruszanych siłą człowieka, a urządzonych albo z dwóch kamieni, albo z dwóch metalowych kół. Mielenie ziarna w żar-

nach było ciężką i powolną pracą; wielkiem też udogodnieniem stały się zaprowadzone później młyny wietrzne, czyli wiatraki, i wodne a następnie parowe.

*Helena Bojarska.*

## JAPOŃSKIE DZIECI.

Dzieci japońskie to bardzo śmieszne istotki: różowe, pucłowate, o maleńkich noskach i skośnych oczach.

Z czesaniem chłopców nie mają tu mamusie wiele kłopotu. Głowina ogolona, gdzieniegdzie tylko sterczy pęczek włosów, ale za to dziewczynkom upinają na czubku głowy wysokie kokki, poprzepinane długimi szpilkami.

Jakżeż śmiesznie wygląda takie maleństwo w uczesaniu dorosłej osoby!

W Japonii dzieci ubierają w długie, obszerne kimona, malowane w pasy, kwiaty lub zwierzęta, a przepasane wysoko szeroką szarfą.

Na boscie nóżki dzieci kładą wysokie, drewniane trepki, które muszą często podczas dnia zdejmować.—A dlaczego?

Oto do japońskiego domku zawsze wchodzi się boso, trep-

ki zostawiając przed progiem, to dlatego, aby nie wnosić do wnętrza domku pyłu z ulicy, aby nie brudzić mat, wyściełających japońskie pokoiki.

Dziwnie i pięknie wygląda japoński domek. Ściany ma... papierowe.

Klimat jest tu ciepły, niepotrzebne więc grube mury, przytem Japonię często nawiedzają trzęsienia ziemi. Przy takiej katastrofie chociaż przewróci się niejeden japoński domek i papierowe ściany posypią się na siedzących w nich ludzi, nie uczynią im wiele złego.

Japończycy ogromnie lubią kwiaty: malują je na ubraniach, parasolach, wachlarzach, na ścianach domów. Przybierają pokoiki żywymi kwiatami, hodują je w ogródkach.

Każdy domek japoński ma ogródek. A jakież te ogródki dziwne i odmienne od naszych! Są one tak maleńkie, jak jeden nasz pokój, czasem jak nasz stół. A w ogródku tym są ścieżki, klomby, aleje drzewek, skałki,



groty, wodospady, strumyki, sadzawki ze złotymi rybkami...

Łatwo możecie sobie wyobrazić, jakie to wszystko jest maleńkie!

Drzewka w tych ogródkach są karłowate, tak niskie, jak nasze zioła.

Naturalnie oprócz tych maleńkich ogródków, służących dla rozrywki i upiększenia, są i duże sady, pełne drzew owocowych; a prócz tych lilipucich sadzaweczek — duże rzeki i sta-

wy, gdzie można łowić duże ryby.

Ot, tu widzicie, jak parka dzieci siedzi na mostku nadwodnego domku i łowi ryby na przynętę.

Nie sprzeczą się przytem i nie kłócą, o, bo Japończycy są narodem nadzwyczajnie grzecznym. W języku ich niema zupełnie brzydkich wyrazów, nie mogą ich więc w mowie używać.

O wszystkich i o wszystkim wyrażają się bardzo uprzejmie.

— Czy to panowie koty biegają po dachu?—pyta jedno maleństwo drugiego, słysząc jakieś odgłosy na cienkim daszku japońskiego domku.

— Nie, to panny myszy! — odpowiada z powagą właściciel trzech czubków na głowie.

Prawda, że to dziwne, ale i bardzo ładne!

sce bezpłatne w szkole w Paryżu dla naszego urwisa!—zawołał.

Pani Letycya również się bardzo ucieszyła. I tak się zakrzyknęła, że w kilka dni dziesięcioletni Napoleon odjeżdżał małym żaglowcem do Francji.

Rodzeństwo przyniosło mu rozmaite przysmaki na drogę. Płakali przytem, mówiąc:

— A nie zapomnij o nas!

— Nie bójcie się, nie zapomnę, nigdy nie zapomnę! — odrzekł Napoleon, siłąc się, żeby się też nie rozbeczyć.

I z rodzicami żegnał się bardzo mężnie.

Dopiero, gdy matce rzucił się na szyję, łzy mu popłynęły.

Powstrzymał je.

A żegnając się raz jeszcze z rodzicami, rzekł:

— Przysięgam wam, że będę uczyć się dobrze, a gdy wrócę, będziecie ze mnie zadowoleni.

\* \* \*

I rzeczywiście państwo Bonapartowie mogli być zadowoleni.

Napoleon uczył się świetnie, najpierw w szkole przygotowawczej, potem w szkole wojskowej.

Skńczył nauki z odznaczeniem, potem został kapralem, potem szedł już coraz wyżej i wyżej.

ZUZANNA MORAWSKA.



## NIEZNOŚNE CHŁOPACZYSKO.

(Dokończenie).

Aż razu jednego pan Bonaparte powrócił do domu rozpromieniony.

— Udało mi się otrzymać miej-

A że był geniuszem, to jest miał nadzwyczajne zdolności wojenne i umiejętność rządzenia, zawojował dużo krajów i r. 1804 został cesarzem Francuzów.

O rodzicach i rodzeństwie zawsze pamiętał. Sprowadził ich do siebie i otoczył opieką.

Siostry powydawał za mąż, a braci poosadzał na tronach krajów przez siebie zdobytych.

Aż w r. 1812, czyli sto lat temu, poszedł na wojnę z Rosją.

Niebywały mróz zmusił go do odwrotu.

W nieszczęśliwej tej wojnie dużo naszych wojaków zginęło.

---

## Frانيا podróżniczka.

---



Mała Frania wyruszyła  
Na wyprawę, w świat daleki.  
Czy za lasy i za góry,  
Czy za bory i za rzeki,  
Tego nie wiem. To wiem tylko,  
Że w kapelusz się ubrała  
I parasol wzięła w rękę.  
Wkrótce podróżniczka mała  
Znów do domu powróciła  
Uśmiechnięta i wesola.  
Wnet ulubionego Brysia  
„Pójdź, a pójdź!” do nogi woła

I nuż opowiadać psinie  
O dalekiej swej podróży,  
W której dziwy zobaczyła:  
Kraj nieznany, taki duży,  
A w nim morze niezgłębione,  
Dziwne ptaki i zwierzęta.  
— Ach i jeszcze... zaraz, zaraz...  
Więcej Frania nie pamięta.  
Lecz i temu Bryś się dziwi  
I szczerze jest zaszępony,  
Że on nie może pojechać  
W te dalekie, dziwne strony.

Marya Bobińska.

## Wiosna się zbliża.

— Aniu—powiedziała pewnego rana panna Zofia, nauczycielka dziewczynki — daję ci dziś swobodę na cały dzień, nie będziesz miała ze mną lekcji.

Ania nie lubiła się uczyć, więc radość nagła zaświeciła w jej oczach.

— Dużo dziś roboty w domu—dodała w rodzaju wyjaśnienia nauczycielka — a i w ogrodzie trzeba dozorować ogrodników. Będę dziś bardzo zajęta cały dzień .. święta Wielkiej Nocy niedaleko.

A po chwili biorąc chustkę, zapytała:

— Może pójdziesz ze mną do ogrodu?

— I owszem—odparła dziewczynka.

Na dworze było ślicznie. Trawa zieleniła się, a gdzieniegdzie na grządkach kiełkowały cebulki kwiatowe. Ptaki na bezlistnych jeszcze drzewach świergotały wesoło. Ogrodnik z pomocą chłopaka obcinał suche gałęzie, a dwie dziewczyny folwarczne gracały uliczki.

— Aniu — odezwała się panna Zofia—masz tu klucze od piwnicy, zejdź z Kasią po cebulki hyacyntów.

— Czy to Kasia nie może sama pójść — mruknęła dziewczynka.

Zamiast odpowiedzi panna Zofia poszła do piwnicy, Ania zaś stała przez chwilę bardzo z siebie niezadowolona. Wreszcie pobiegła do domu.

Ale w domu panował spokój; nic nie przerywało głębokiej ciszy mieszkania. Ania wzięła książkę, lecz odsunęła ją wkrótce z niechęcią. Powłokła się więc do kuchni.

— Gdzie tatuś? — zapytała kucharki.

— O, dla Boga! — zawołała Błażejowa.—A toż panienka nie wie, gdzie jest pan? Rankiem jeszcze pojechał w pole. Toż dziś zasiewają jare zboża i sadzą kartofle. Pan pilnuje, aby robota szła gładko.

Błażejowa lubiła mówić, po chwili więc dodała:

— Jak to dobrze, że panienka przyszła... niech panienczka stanie ot tu, przy blasze i przypilnuje mleka w rondelku... skoro mleko zacznie się podnosić, to panienka delikatnie zdejmie ronderek z ognia, dobrze?... Ja skoczę tylko po wodę do studni...

— Niech sobie Błażejowa sama pilnuje mleka, ja nie mam wcale ochoty zbliżać się do ko-

mina... — odparła zagniewana Ania i wybiegła z kuchni.

Godziny wlokły się Ani leniwie, powoli, nie mogła doczekać się obiadu.

Wrócił wreszcie ojciec z pola, był wesół i opowiadał, że oziminy ślicznie powschodziły. Mama z panną Zofią mówiły o zajęciach w ogrodzie, jedna tylko Ania milczała, a w duszy jej zaczęło się budzić jakieś niejasne uczucie niezadowolenia i wstydu.

— No, a cóżeś ty robiła, Aniu? — zapytał ją przy końcu obiadu ojciec.

— Ja?... Ja nic nie robiłam, ojezulku.

— To być nie może — rozśmiał się ojciec.

I dobrotliwie pogładził ją po jasnych włosach.

— Prześpię się z pół godziny, a potem pojedę w pole — rzekł, wstając od stołu.

I znów zapanowała w domu cisza. Mama poszła do swoich zajęć, a panna Zofia zaczęła wybierać ze stolika paczki z różnymi nasionami.

Ania wciąż siedzi bezczynnie, zadumana głęboko.

— Wszyscy pracują — myślała sobie w duchu — tylko ja nic nie robię. A byłabym mogła oddać innym droższe usługi.

Westchnęła ciężko.

— Aniu, co tobie? — zapytała panna Zofia, podnosząc głowę od roboty.

— Proszę pani — zaczęła nieśmiało dziewczynka. — Niech mi pani wyznaczy na jutro jaką robotę w ogrodzie. Bo to wiosna się zbliża i jabym chciała też podać do stołu sałatę lub rzodkiewki z mojego ogródka...

— Ależ i owszem. Poprosimy mamy, to ci wyznaczy jaką przegródkę w inspektach.

Ania zaczęła odtąd pracować gorliwie, lekcyje jej nie nudziły, potrafiła znaleźć czas i na podlanie warzyw w ogrodzie i nawet na ręczne robótki. W kilka tygodni później z dumą postawiła na stole wyhodowane przez siebie rzodkiewki i sałatę. *Bronisława Kowalska.*

## ROZWIĄZANIA

### ZADAŃ I ŁAMIGŁÓWEK,

nadesłane przez czytelników do redakcyi.

Łamigłówkę „Batory” i drugą „Kraśniński” odgadli dobrze:

„Ligja” (pseudonim), „Sokole-Oko” (pseudonim), Elżbietka Karwicka, Miecio Kratz, J. Lange, Różyczka Sier., J. Rojszyk, Jadzia i Staś Krych., Witold Szaniaw., Henryk Szypowski, Krysia Fedor., Abram Ehrlich, Tadeusz Stan.,

„Ukrainka” (pseudonim), Lunia Czechowiczówna, Edmund Szlach., „Jerzyk Promyczek” (pseudonim), H. Ruszkow., Edward Skórk., E. M. Chasniel., Henryk Karpiń., „Nadwiślanin” (pseudonim), M. Welowicki, Zosia i Niusia Gołębiowski i Izia Lewin.

Spóźnione ale dobre rozwiązanie zagadki, zamieszczonej w „Świątku Dziecięcym”, przysłali jeszcze:

Mita F., Witold Lenkiewicz ze Starej Russy, Olga Eichhornówna, Julia Olszewska, Tadeusz Raczkowski i Józio w Karsznicach.

Na zapytanie „Jak napisać sto samemi dziewiątkami” dobrze odpowiedzieli:

„Stokrotka” (pseudonim), Józio Cernerowicz, Elżbietka Wiz. i Krysia Szl.

Dobre rozwiązanie figielka arytmetycznego, zamieszczonego w N<sup>o</sup> 9 „Świątka Dziecięcego”, nadesłali:

Ania Kozłowska, W. Kowalski, Jaś Tyborowski i Stefan Littauer.

## ODPOWIEDZI

### „Świątka Dziecięcego”.

*Kasi Wyrzyk.* Dobrze, zagadkę umiemy, tylko trzeba wyrazić ją mową rymowaną. Początek powieści „Robinson na dnie morza” wysłemy. A łamigłówkę dobrze rozwiązałaś, Kasieńko.

*Hani Lands.* Powiodło ci się, kochanie. Bardzo dobrze.

*Halince Niekraszewiczównie.* Że liścik tak wzorowo pod każdym względem napisany sprawił nam wielką radość, pisać nie trzeba. Kto cię uczył polskiego języka, kochanie? Winszujemy nauczycielce i uczniocy. Za wszystkie szczegóły dzięki. W ślicznym miescie mieszkasz, kochanie. Znamy je dobrze. Prosimy teraz o adres, dla wysłania nagrody.

*Luni Orzech.* Bardzo, ale to bardzo miły był Przyjacielowi twój liścik, dziecinko kochana. Kłopotujesz się, że pismo niewprawne. Gdy będziesz starszą, to i literki wyrównają się. Przyjacielowi zawsze więcej chodzi o myśli, jakie pismo wyraża. A twoje takie pocziwe i serdeczne. Przywiązanie dla Wilna podzielałam w zupełności. Tyle wspomnień dla nas z tem miastem się wiąże.

*Władkowi Ward.* Szczere przyznanie do winy zawsze ją zmniejsza. Prawda, Władku, że teraz wstydzisz się tego, co się stało? Przecież ty opiekunem młodszego braciszka jesteś. Kto ma ośm lat skończonych, tego już maleńkiem dzieckiem nazwać nie można. Więc pamiętaj o przyrzeczeniu.

*Irusi Chor.* Na to już niema rady, dziecinko. Jeżeli gałązka kamelii odłamała się zupełnie, to nie przyrośnie. Będziesz teraz przy myciu uważniejszą.

## ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWKI.

- 1) Sokół. 2) Tamiza. 3) Elbrus.
- 4) Feliks. 5) Archangielsk. 6) Neapol.
- 7) Brzydki. 8) Afryka. 9) Tatry.
- 10) Oko. 11) Róża. 12) Y.

Stefan Batory.

Wydawnictwo Tow. Akc. Wydawniczego „Świat”.

Redaktor **Wacław Podwiński**.

Kierownicy literacy: Jadwiga Chrzęszczewska i Stefan Gębarski.

Odpow. za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ul. Bonerowska 12.

Kłisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.